

magazyn

Gazeta
Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 265 (8058) Białystok — Łomża — Suwałki, 20—21 listopada 1976 r. NAKŁAD: 184.894 Cena 1 zł

1,4 mln ton w ciągu jednej doby

Szczyt przewozów

— wielkie zadania transportu kolejowego

WARSZAWA (PAP). — Transport wkroczył w najtrudniejszy okres swej pracy. W jesienno-simowy szczyt przewozowy. W najbliższych tygodniach trzeba nie tylko dostarczyć odbiorcom niezbędne ilości surowców, materiałów i gotowych wyrobów, ale również zlikwidować lub znacznie zmniejszyć istniejące z poprzednich miesięcy zaległości. Od tego, jak transport sprosta tym zadaniom, zależą będą w poważnym miarze postępy w

zaopatrzeniu rynku, tegoroczne rezultaty naszej gospodarki i jej przygotowanie do rozpoczęcia realizacji planu 1977 r. Szczególnie duże obowiązki przypadają kolei. W Polsce wykonuje ona przecież prawie trzy czwarte całej pracy transportowej, podczas gdy np. we Francji czy RFN tylko ok. 40 proc. W ciągu jednej doby PKP przewożą średnio blisko 1,4 mln ton towarów. Już to świadczy o skali zadań i stopniu odpowiedzialności.

A trzeba wziąć pod uwagę, że przyrost zdolności przewozowych kolei był dotychczas o wiele mniejszy niż wzrost produkcji przemysłowej, a tym samym — niż wzrost zapotrzebowania na usługi transportowe. Wynikało to głównie z niedoinwestowania kolei w latach sześćdziesiątych. Ok. 60 miliardów zł, jakie przyznano transportowi kolejowemu w okresie 1961—70 nie wystarczyły nawet na utrzymanie jego majątku trwa-

łego nie mówiąc już o rozbudowie i unowocześnieniu się, ci oraz zaplecza technicznego, dostawach taboru itp. Obecnie odrabiamy te opóźnienia. W minionym 5-leciu inwestycje w tym dziale były dwukrotnie wyższe niż w całym poprzednim 10-leciu. Kolej otrzymała 65 tys. nowych wagonów towarowych, zbudowano 1200 km nowych linii, a wiele dotychczas modernizuje się. Przystąpiono do budowy centralnej magistrali kolejowej łączącej Śląsk z Wybrzeżem (niektóre jego odcinki zostały już

Ciąg dalszy na str. 2

Politechniczny
ośrodek ETO

„Odra 1305” — najnowocześniejsza, najszybsza, najbardziej uniwersalna krajowa maszyna cyfrowa pozostaje do dyspozycji Politechniki Białostockiej. Rok temu, formalnie 1 czerwca 1975 r., faktycznie w miesiącach powakacyjnych powołany został do istnienia uczelniany Ośrodek Elektronicznej Techniki Obliczeniowej. Same w sobie oba te fakty nie są jeszcze sensacyjną nowością, choć wart odnotowania pozostaje ten szczegół, że Politechnika nasza stała się — po wrocławskiej i poznańskiej — trzecim ośrodkiem akademickim, jeśli idzie o jakość i o wy zestaw komputerowy. Nie uszło to uwadze seniora polskiej komputeryzacji, prof. Antoniego Kilińskiego ze stołecznej politechniki. Jego entuzjazm dla rozwojowych przedsięwzięć naszej uczelni miło poznać i jeszcze milej podzielić.

Danuta Gudebska

O REWOLUCJI
ZAMIERZONEJ

NOWA JAKOŚĆ

Maszyna cyfrowa „Odra 1305” wykonuje 400 tys. operacji na sekundę, jeśli idzie o przetwarzanie danych i około 300 tys./sek. przy obliczeniach naukowo-technicznych; może realizować 16 programów jednocześnie, a przy dołączeniu specjalnego urządzenia (niebawem) stanie się dostępna dla kilkudziesięciu użytkowników, pozostających daleko od ul. Wiejskiej, a nawet Białegostoku. Pamięć wewnętrzna (operacyjna) maszyny złożona ze 128 tys. słów. Zwiększa się praktycznie bez granic dzięki posiadaniu przez uczelnię całego zestawu pamięci zewnętrznej. Jest to odpowiednik dyskoteki czy taśmoteki melomana — materiał magnetyczny z informacjami utrwalonymi na taśmach, dyskach.

Maszyna cyfrowa jeszcze nie stanowi standardu uczelni technicznej. W swoich organizacyjnych zaległościach rektor PB, prof. dr Tadeusz Beldowski postarał się, by oddać ją w ręce godnego zespołu i tylko sobie wiadomymi sposobami zapewnić ośrodkowi ETO wybitnego polskiego specjalistę o szerokiej zagranicznej praktyce prof. dr hab. inż. Zdzisława Leśniaka.

Prof. Leśniak mieszka w Białymstoku od roku. Poprzednio projektował mosty, pracował w warszawskim Instytucie Techniki Budowlanej. Jest absolwentem Wydziału Inżynierii Ładowej Politechniki w Pradze czeskiej Wydziału Inżynierii Technicznej RFN, NRD, Belgii. Za granicą (1961), jeszcze przed doktoratem, zetknął się z komputerami. Pozostał gorącym rzecznikiem naj-

bardziej wydajnego i najnowocześniejszego ich wykorzystania. Niepostrzeżenie Europa objawiła się w Białymstoku. Takim standardem charakteryzują się bowiem jego zamierzone koncepcje i organizacyjne i dotychczasowe dokonania jeszcze z pozabiałostockim rodowodem. Najwcześniej spożytkowano komputery w Białymstoku przy obliczeniach należności za użytkowanie prądu i gazu. Inkasentów pozostało jednak tyłu, ilu było, a wydajność ich pracy chyba się nawet zmniejszyła. Profesor Leśniak mówi o takim wykorzystaniu maszyn cyfrowych, by tworzyły one nowe jakości. Komputer w elektrowni, zastępując najbardziej mechaniczne procesy myślowe, składające się z wielkiej ilości operacji powtarzalnych.

M-2 NA ELEKTRONICZNEJ
RYSONICY

Obecny poziom rozwoju technicznego komputerów oraz postępy wiedzy matematycznej i umiejętności programistów czynią realną możliwość odegrania przez maszynę cyfrową roli prawdziwego asystenta projektanta, niemal równorzędnego partnera człowieka w procesie tworzenia nowych konstrukcji czy obiektów.

Właśnie uczelnia białostocka jest w trakcie realizacji części programu rządowego, poświęconego kompleksowi problemów związanych z budownictwem mieszkani-

wym. Politechniczny Ośrodek ETO ma opracować system automatycznego projektowania mieszkań, dokonać wyboru najbardziej celowego i ekonomicznego wariantu spośród tych możliwych setek i tysięcy kombinacji, objawiających się właśnie dzięki użyciu „Odry 1305” do rozwiązywania problemów inżynierskich. Okazuje się bowiem, że mieszkanie M-3 w korytarzowym systemie sytuowania pokoi można rozwiązać czy zaprojektować na 120 różnych sposobów, z tym że tylko 2 są realne, bo tylko w dwóch przypadkach pokoje będą miały okna, a przedpokój drzwi. Ale przyjęcie przesuwanych ścian działowych stwarza już 4 tys. kombinacji. W 720 układach widzi komputer mieszkanie M-4, a na 5 tys. różnych sposobów „projektuje” lokal typu M-5. Maszyna cyfrowa już wyliczyła, że drogi komunikacyjne w mieszkaniach można skrócić o połowę, że wobec obecnie projektowanych i realizowanych można oszczędzić około 8 procent materiałów budowlanych; przy projektowaniu typowych hal produkcyjnych oszczędności materiałowe ocenia się na kilkanaście procent.

Który projektant i jakim sposobem — bez udziału tak pożytecznego instrumentu, jak maszyna cyfrowa — byłby w stanie rozpatrzyć tyle możliwości, zweryfikować choć w części ich realność i przydatność realizacyjną, uwzględniając potrze-

Ciąg dalszy na str. 4



W Ośrodku Elektronicznej Techniki Obliczeniowej Politechniki Białostockiej. NA ZDJECIU: prof. dr Zdzisław Leśniak (po prawej), ze swoimi współpracownikami — inż. Cezarym Cichą i mgr inż. Karolem Białkowskim. Fot. Z. Lenkiewicz

Jeden z przodujących zespołów tkackich mistrza Jana Abramowicza z ZPW im. Emilii Plater w Wasilkowie. Fot. Lenkiewicz

INICJATYWY I SATYSFAKCJE

Kwiaty dla „Emilii”

Odszykowała się wasilkowska „Emilia” na swe dzisiejsze święto. Wszędzie kwiaty, zdjęcia i plany obrazujące dwudziestopięcioletnią historię i dorobek. A z okazji takiego jubileuszu — wspominków co niemiara. — Pamięta pan nasze warunki pracy i produkcję z lat pięćdziesiątych? — zapytuje specjalistkę do spraw planowania — Czesława Zalewska. Jest co porównywać, prawda? I pomyśleć, przybyło nam lat, ubył zdrowie, a zakłady odmłodziły i wypiękniały. A przecież wciąż coś się zmienia...

Wasilkowie. Minęło już wtedy 5 lat od ich uruchomienia ofiarą wysiłkiem: Michała Gryko, Aleksandra Krukowski, Reginy Goslewskiej, Aleksandra Wojtulewicz, Czesława Rybakowskiego, Antoniego Fabiana, Władysława Sochonia, Stanisławy Żalkowskiej, Pawła Dachowicza, Jana Sańczyka, Marii Biegańskiej, Marii Barszczewskiej i wielu innych włóknarzy i włóknieniczy.

Z KRONIKI ZAKŁADÓW: Dzięki ogromnemu wysiłkowi ówczesnej załogi już w pierwszych dniach 1946 roku pracowały 3 zespoły zgrzebne, 5 samoprzetrzątki, 4 skręarki, 1

Ciąg dalszy na str. 3

Zaglądam do zsywek „Gazety”. Zgadza się, pierwszy raz pisałem o zakładach i jej założone w 1932 roku, czyli w rok po ich wydzieleniu

z Państwowych Zakładów Przemysłu Wełnianego w Białymstoku i usamodzielnienie jako Zakłady Przemysłu Wełnianego im. Emilii Plater w

Dekada
politycznego
myślenia

(Rozmowa P. A. Interpress z Wiesławem Bekiem — wiceprezesem RSW Prasa — Książka — Ruch)

W dniach od 20 — 30. XI. po raz dziesiąty będzie się odbywała w całej Polsce dekada książki społeczno-politycznej „Człowiek — Świat — Polityka”. W ciągu dziesięciolecia zmieniła ona dość zasadniczo swój charakter. Jakże są, Waszym zdaniem, najważniejsze różnice między dekadą sprzed kilku lat i obecnie?

— Przed wszystkim zwiększył się jej zasięg. Przybyło doświadczeń, wzbogaciły się formy popularyzacji książki. Prócz form tradycyjnych jak wystawy, kiermasze książek,

stosuje się obecnie bardziej nośne, bardziej angażujące czytelnika, jak konkursy czy kluby czytelników książki społeczno-politycznej.

Przed laty dekada służyła niemal wyłącznie popularyzacji książki społeczno-politycznej, zainteresowaniu literaturą społeczno-polityczną tych kręgów społeczeństwa, które nie miały nawyku korzystania z niej. Obecnie jej celem jest również jak najpełniejsza prezentacja dorobku edytorskiego w tej dziedzinie. To, że dekada dobrze spełnia swoje zadania popularizatorskie, potwierdzają wzrastające nakłady książek. Wiele spośród nich osiąga wysokie nakłady — i co ważniejsze — szybko znikające z księgarń.

— Czy dekada jest im-prezją handlową?

— Zaprzeczyłbym takdemu określeniu. Celem dekady jest, bowiem nie sprzedaż, a upowszechnienie książki. Nie jest przecież najważniejsze czy ktoś książkę kupi, o wiele ważniejsze jest czy ją przeczyta.

Do upowszechnienia książki społeczno-politycznej przywiązujemy tak wielką wagę, ponieważ spełnia ona doniosłą funkcję edukacyjną. Będąc pozbawionym komentarzem do współczesności pomaga widzieć nasze problemy w makroskali, uczy obywatelskiego myślenia. Funkcje te nabierają wyjątkowego znaczenia wobec programu budowy rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego w Polsce, co oznacza konieczność przebudowy świadomości społecznej.

Ciąg dalszy na str. 5

Janusz Stankiewicz, Stanisław Zagórski

Tak nam
szyją buty

Żaden białostocki zakład nie miał ostatnimi czasami takiej prasy, jak Spółdzielnia Pracy Przemysłu Skórzanego „Współpraca”. Pisały o niej m.in. „Polityka”, „Prawo i Życie” oraz regularnie co parę kwartałów „Gazeta Współczesna”. Gdyby nie były a nonse pomieszczone na kolumnie ogłoszeń, „Współpraca” nie wypłaciłaby się prasie za tak częstą i rozległą reklamę.

Ale władze spółdzielni nie wyglądają na zadowolone. Najchętniej uniknęłyby tego rozgłosu, który zakłócił im normalne, spokojne życie. Nawet wówczas kiedy cała Polska została zbulwersowana informacją o pocięciu i wyrzuceniu na Białostocką śmietnik paru tysięcy par butów, władze spółdzielni — zgodnie ze swym zwyczajem — nabrały wody w usta uznając najwidoczniej, że psy szczekają a spółdzielca karawana jedzie dalej.

Tym jedynie można tłumaczyć fakt, że Rada i Zarząd Spółdzielni nie odpowiedziały dotychczas na żadną publikację prasową, dając dowód braku poszanowania opinii publicznej a tym samym swoich faktycznych i potencjalnych nabywców obuwia. Taką postawą jest jednoznaczna: robimy nie buty, no i co z tego?

Czytelnik chce jednak jeszcze wierzyć, że to w końcu kogoś znaczącego oburzy i zdenerwuje, bo jak to możliwe żeby w Białymstoku szły takie buty. Tymczasem w spółdzielni słyszymy: „Chcieliśmy odpowiedzieć na krytykę, ale każda wersja odpowiedzi, po licznych konsultacjach, nam odrzucono. W końcu poradzono: poczekajcie aż się zakończy kontrola”.

A ponieważ zespoły kontrolne w ciągu ostatnich dwóch lat w sumie przez 7 miesięcy nie opuszczały spółdzielni więc taka rada oznaczała praktycznie przewlekłe odpowiedzi w nieskończoność. Zgodnie z hasłem: przewleć, przewleć, samo się jakoś utrzyma.

Dziewięć miesięcy po ostatnim prasowym sprawozdaniu z działalności spółdzielni (Danuta Zagórska „Lekkie życie

partaczy” — „Polityka” nr 9/76) postanowiliśmy się dowiedzieć — co też w jej pracy zmieniło się.

Urządzący od niespełna półtora roku prezes spółdzielni — LUBA SACHARUK — jakby chcąc zaprzeczyć złej opinii o wyrobach „Współpracy” — nosi ostentacyjnie w pracy brązowe galanterki orodukowane w podległym jej zakładzie. To para sklasyfikowana „poza wyborem”, czyli o obniżonej jakości. „W biurku informuje — trzymam paragon ze sklepu bo teraz tyle tych kontroli u nas, że jeszcze komus może przyjść do głowy podejrzenie, iż zdobyłam je nielegalnie”.

Buty sprawiają wrażenie masywnych, trwałych ale nie wiemy czy poza biurem, w modnym towarzystwie, pani

prezes chętnie w nich się pokazuje.

Przypomnijmy z grubszą zarzutą, jakie najczęściej powtarzały się w publikacjach prasowych. Przede wszystkim — zła jakość obuwia, co w praktyce oznacza marnowanie cennego surowca i poleganie niezadowolonych klientów. P drugie — brak skutecznych starań o poprawę jakości wyrobów, a tym samym i opinii firmy. Po trzecie — w niektórych latach, np. w roku ubiegłym, nie tylko nie było żadnej poprawy a nawet następowało pogorszenie.

TROPIENIE JAKOŚCI

Wszystkich producentów w kraju obowiązującej tzw. polska norma. Powiedzmy od razu

Ciąg dalszy na str. 3

Trudności wzrostu

Dziekan Wydziału Administracyjno-Ekonomicznego Filii UW w Białymstoku prof. dr Andrzej Stelmachowski już ma realizację jednego marzenia poza sobą — uczący się zaocznie mogą w tym roku akademickim siedzieć już na krzesłach, a nie na parapetach. Dzięki salom gościnnie używanym przez Akademię Medyczną i Urząd Wojewódzki wydział się mógł trochę rozprzestrzenić i w dwóch następnych punktach miasta — a jest ich łącznie sześć — uruchomić dydaktykę. W tych okolicznościach rozpisane siatki zajęć, przy uwzględnieniu jeszcze faktu, że 13 pracowników dojeżdża z Warszawy, stało się prawie karkołomną czynnością. Niemniej sytuacja lokalowa Wydziału poprawiła się znacznie.

Filia kształci już ponad 4 tys. studentów, w tym na Wydziale Administracyjno-Ekonomicznym 1100 osób. Podczas ostatniej rekrutacji przyjęło na studia dzienne i zaoczne 459 kandydatów. W tym roku po raz pierwszy wojewodowie mogli na studia zaoczne kierować osoby podane poprzednio selekcji, które przyjęte zostały bez egzaminów wstępnych. W ostatnich dwóch latach egzaminy wstępne to szturm i lawina, wydział powiększył liczbę studentów na przestrzeni trzech lat o 250 procent!

Nie pomniejszając w niczym ambicji rozwojowych pozostałych dwóch wydziałów: Humanistycznego i Matematyczno-Przyrodniczego, trzeba jednak zauważyć, że przede wszystkim Administracyjno-Ekonomiczny ma w pełni uniwersytecki charakter, pozostałe jednak kształcą na razie głównie na kierunkach nauczycielskich. I ten właśnie wydział jest w najgorszej lokalowej sytuacji, choć swą działalnością odpowiada na najpilniejsze społeczne potrzeby w warunkach zreformowanej administracji. Przez kilka lat najbliższych nie ma żadnych inwestycyjnych zapowiedzi. Starania o budowę pawilonów, które miały już zapewnionego wykonawcę, upadły wobec kontrargumentu — nie wypadało, by uczelnia uniwersytecka miała siedzibę w takich pomieszczeniach!

Wobec czego prowizorka i nadal i pokoje pracowników muszą mieścić po 14 osób! Godna odnotowania była deklaracja suwalskiego wojewody, który oferował pewną kwotę na cele inwestycyjne dla wydziału i przeznaczał pomieszczenia — niestety w Suwałkach — co było nie do przyjęcia. Poza tym gestem prócz wynajęcia sali w Urzędzie Wojewódzkim administracja regionu nie wsparła w niczym potrzeb wydziału.

Mimo tych okoliczności wydział podjął się i prowadzi realizację prac badawczych wartości 35 mln złotych, m. in. tak doniosły gospodarczo temat, jak opracowanie systemu zapatrzenia rolnictwa w części zamienne do maszyn i urządzeń, rozwiązanie problemu zespołu rolników indywidualnych, zagadnienia wiążące się z socjalistyczną rekonstrukcją rolnictwa. Wydziałowy Ośrodek Organizacji Pracy i Nowoczesnych Technik Administracji i Zarządzania, jedyny tego typu w Polsce, przygotowuje wdrożenie nowych technik administracji i zarządzania na użytek gmin, kolektoryzacji, jednostek gospodarczych.

Potrzeby regionu i jego rolnictwa to bardzo dobitnie określony program kształcenia i prac badawczych wydziału. Przyjęto sugestie władz wojewódzkich i jest gotowość uruchomienia trzeciego — poza administracją i ekonomią rolnictwa kierunku studiów — ekonomii turystyki. Tylko w Jeleniej Górze filia wrocławskiej Akademii Ekonomicznej prowadzi takie studia.

Na wydziale zatrudnionych jest obecnie 61 osób, w tym 40 nauczycieli akademickich, w samym tylko 1976 r. były trzy doktoraty pracowników tego wydziału, kilka dalszych doktoratów oraz trzy habilitacje — ukończono, obiecując wygląda naj młodszą kadra, nie omijając Białegostoku wybitni specjaliści z gościnnymi wykładami. Sytuacja personalna zmierza więc ku stabilizacji.

Młodzież studiująca w 60 proc. pochodzi spoza Białegostoku, nawet jej połowa nie ma szans na akademik, bo i tu brak inwestycji. A ostatnio jeszcze zamknięto czytelną bibliotekę uniwersyteckiej. Odcieło więc na dobre dostęp do księgozbioru i uniemożliwiono naukę w czytelni. Gdzie w końcu studenci mają się przygotować do zajęć i pisać prace dyplomowe?

Wydział nawet się już nie włącza w pomoc studiującym zaocznie, przyjeżdżającym na swoje sesje sami muszą troszczyć się o nocleg. Czy Białostocka WRZZ nie mogłaby skorzystać z krajowych doświadczeń i pomóc poprzez rezerwywanie prywatnych kwaterek na hotelowych zasadach, co praktykowane jest z sukcesami gdzie indziej?

(D. Gud.)

Ciąg dalszy ze str. I

by i wygody przyszłych użytkowników? „Wyobraźnia” maszyny jest imponująca!

Część problemu rządowego, oddana Ośrodkowi ETO do opracowania, pozostaje dopiero w realizacji. W istocie brzmi to bardzo obrazowo i tylko pobudza niecierpliwość wobec powszechnego banału i jednostajności naszego budownictwa. Te jednak bardzo spektakularne i efektowne wyniki poprzedza ogromna praca — sformalizowanie na użytek maszynowy tych wszystkich danych i elementów, które są jej potrzebne do projektowania. Zatem stworzenie „języka” do dialogu, w którym ważne są nie tylko cyfry, ale i rysunek. W pełni już nowoczesnie będzie w to wdrożona „Odra 1305”, gdy tylko uczelnia otrzyma automatyczną kreślarkę sprzężoną z komputerem. Jak dotąd tylko Politechnika Warszawska ma takie urządzenie.

Gdy prof. Leśniak gościnnie wykładając w Damsztadzie potrzebował do wykończenia opracowania kilku rysunków, był zdany wyłącznie na komputer. Zatrudnienie kreślarki pochłonięłoby ogromne pieniądze.

REKTOR W ŁAWCE

Optymalizacja — pasja profesora. Optymalizacja — to tyle, co oszczędność czasu i wysiłku, to wybór decyzji, która wyczerpuje odpowiedź, najlepszą, najekonomiczniejszą. Opublikował w RFN pracę „Metody optymalizacji konstrukcji”, z tej tematyki zainicjował wykłady na darsztadzie politechnice. Przeniósł się z nimi na uczelnię warszawską, propaguje je w Białymstoku.

Na politechnice trwa obowią-

zanie z maszyną, o właściwe zaplanowanie i przygotowanie ćwiczeń ze studentami, wreszcie o przyzwyczajenie do wykorzystania „Odry” przy własnych pracach naukowych. Teraz jest taka sytuacja, że obsługa maszyn cyfrowych nie rozumie życzeń potrzebujących, bo on nie jest w stanie sensownie ich sformułować z kolei potrzebujący nie zna języka powszechnie niezrozumiałego, z pomocą którego można porozumieć się z urządzeniem.

Najgorzej jest ze studentami. Uczelnia ma taki ośrodek, a ich

rozkład nauki przewiduje zgodnie z resortowymi programami tylko... 8 godzin zajęć tygodniowo przy komputerze w czasie jednego roku akademickiego. Już Wrocław i Poznań toczyły batalię o zmianę tych absurdalnych proporcji w sytuacji, gdy zadaniem i prawdziwym powołaniem uczelni technicznej jest wykształcenie twórczego, a nie

O REWOLUCJI ZAMIERZONEJ

Danuta Gudebska

tylko odwrotnego inżyniera, gdy nakaz chwili i interes gospodarczy uzasadnia upowszechnianie się na całym świecie inżynierskich zastosowań informatyki. A tego nie można nauczyć się tylko z książek, bo poza wszystkim innym jest to jeszcze i rodzaj manualnej umiejętności, tak jak rzemiosłem jest opanowanie sztuki programowania komputera.

Uczelnia w ciągu roku organizując Ośrodek od podstaw tak dalece umocniła się na pozycji znaczącego ośrodka w kraju, że już odważnie

złogła samą otwarcia Instytutu Zastosowań Informatyki, pierwszej placówki tego typu w Polsce; na politechnikach zagranicznych ich istnienie jest zresztą regułą. Praktycznie niewiele istnieje u nas systemów automatyzujących prace inżyniersko-projektowe, Białostocki instytut uczyby więc opracowywania metod wykorzystywania komputerów do inżynierskich zastosowań czyli uwalniania człowieka od czynności rutynizowanych, organizowania pracy szybszej, efektywniejszej, i co najważniejsze, istniejącej twórczej. Zdjęcie z konstruktora wszystkich rutynizowanych czynności z maszyną prawdziwego asystenta. Tak współpracujący tandem człowiek-komputer stanowi jednostkę twórczą o zupełnie nowej jakości.

Prof. Leśniak wraz z mgr Zdzisławem Grodzkim i mgr inż. Barbarą Jakubowską są laureatami nagrody Ministra Budownictwa za opracowanie komputerowego systemu projektowania hal przemysłowych. Cała trójka jest w komplecie w Białymstoku.

Instytut Zastosowań Informatyki rozpoczął prawdopodobnie prace z początkiem poprzedniego roku akademickiego. Tworzą go ludzie pełni entuzjazmu i realizmu jednocześnie. Jest bardzo dobry „park maszynowy”, jest bardzo obiecująca po zagranicznych stażach i stypendiach obsada Ośrodka ETO, na pomysły drogie są rokowania, zmierzające do jej wzmocnienia o samodzielnych pracowników nauki.

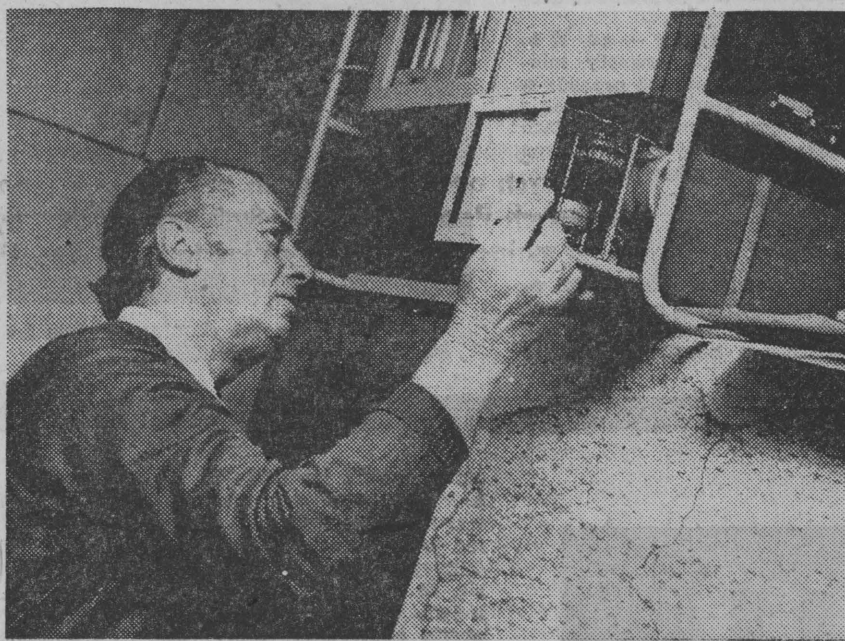
Informatyka, ta najnowocześniejsza dyscyplina z pogranicza nauk i techniki, zajmująca się „systemem nerwowym” współczesnego społeczeństwa (obiegami i przetwarzaniem informacji) znajduje dość niespodziewane oparcie i perspektywę w Białymstoku. Przed Politechniką wielki wysiłek.

Na polskim biegunie zimna

„Najchłodniej było w Suwałkach...” tak zwykle brzmi część radiowego komunikatu meteorologicznego. Stacją meteo IMGW w Suwałkach istniejącą od przeszło 30 lat kieruje Władysław Bagiński. Pracę w zawodzie rozpoczął jeszcze przed wojną; dziś na stacji kieruje 6-osobową załogą. Wykonuje się tu podstawowe pomiary potrzebne do zrobienia map prognostycznych. Dane te co godzinę przesyła się do centrali.

Ostatnio stacja w Suwałkach jako jedna z trzech w kraju, prowadzi pomiary stężenia dwutlenku siarki w atmosferze.

Jako jedna z trzech w kraju suwalska stacja wykonuje pomiary stężenia dwutlenku siarki.



Władysław Bagiński wykonuje badania aerologiczne. Unoszący się balon określi tzw. podstawę chmur. Dziś wynosiła ona tylko 60 m. Tekst i fot. Z. Lenkiewicz

Od prawie 30 lat w tym zawodzie pracuje również żona p. Bagińskiego — Czesława.



— Jest znachor!
— Dobra, dobra...!
— Czyta z fotografii.
— Co jeszcze...
— Posłuchaj! Białystok, środek miasta, zaraz za przychodnią, jak dobrze się ustawisz — „Gigant” zobaczysz. Pachnie!

— No, no mów dalej.
— Przyjeżdżają do niego z całej Polski. Przyszłość przepowiada...
— Jasnowidz!
— Świat ma w rękę, wie co było i co będzie: kataklizmy, powodzie wojny...

— Jestem zmęczony, a jeszcze muszę się pomodlić.
— Ona cierpi...
— Wszyscy cierpią, nawet królowie — na to stał się.
— Pójdź do kościoła, przyjmie Chrystusa, będzie dobrze.
— Podniosłem się do wyjścia.
— Dokąd małaż — za-trzymał.

Zapłaty nie wziął.
— Miałeś nosa, egzotyka, Il-ryka, delirika...

— Posłuchaj, jak ze mną było. Najpierw zapytał z jakiej parafii.

— Od Kobyłna.

— To do Łomży, do Klasztoru, tam brat Antoni przy-muje.

— Tyle drogi jechałem...

— Siada pan — puścił oko facet od recept. Trzydziestolatek w kolejarzym mundu-rze.

— Spać nie mogę...

— O tym wiemy — przer-

uszanowaniem, podchodzą do tego człowieka. Zdumiewa to...

— Zważ, kto tam przycho-dzi? Nieszczęśnicy, tacy jak ten z Bürgerem, co pół roku am-puują mu kawałkami nogę, medycyna w wielu wypadkach jest jeszcze bezradna.

— Widziałem „pacjenta” z wrzodami pod okiem. Toż to hipochondryk. Nawet zna-chor poznał się na nim. Na pa-nienkach wczoraj był — sz-derezo pokpiwał.

— To jasne, różni przycho-dzą. Ale kim jest ten czołowiek? Uczciwym zia-larzem? Znachorem? Czymże jeszcze?

ziół i wręcza pacjentom. W przeciwnym wypadku kobieta pyta, jakie to były riki. Mistrz gniewa się. Mówi, że trzeba było zapisywać, bo nie jest wół, przynajmniej od trzeciej, jeszcze śniadania nie jadł.

— Przy mnie było sześć bi-let. Pytają: czy córka dała nie się na studia? Mistrz: dwa przedmioty najtrudniejsza musi się z nich poduczyć, żeli to robić, to zda. Matka. Ale jakie to są przedmioty? Mistrz gniewa się: z dwóch przedmiotów jak zda, to za-tanie przyjęta. Następna: czy zięć do córki wróci? Mistrz: wróci na pewno. Inna: czy iść na operację. Mistrz: nie iść.

— Kilka słów jeszcze o omy-„kolejarzu”. Kiedyś, gdy w-szyły trzy kobiety z Tykocina.

Stanisław Pogorzelski, Andrzej Różalski

Z resztek ludzkich nadziei

rzec. — Królowie bardziej. My sami za... stodołą, a ich srać prowadzący.

Do mnie: Z jakiej parafii?

— Jaa? no... ja właściwie nie wierzący.

— Nie wierzy — jęknął — to i w żonę nie wierzy, i w ko-chanke też... Taki pies czy kot, a też swego gospodarza ma.

Patrzyli ze zgrozą.

— Jak nie wierzący to na Bema, tam 25 lekarzów jest — sarknął starzec.

— Kobięcina oмотana w chustkę, doradzała ciepło:

Starzec zatopił się w Biblii i dołami wyczyniał, nade mną szybko zyskał. Potem ucał-ował żelazny krucyfik.

Diagnoza: „nerv słaby, ner-wica w żołądku”.

Przeciwskazania: „ostrzych rzeczy nie jeść, zresztą... jak tam chce. — Wódkę? — tylko żółtą. I spirytus, pół na pół z wodą. Gatunkowe szkoda”.

Recepta: „ziola nr 1 pić, zio-ła węzownika gotować i pić. Robić wannę z lipowego kwia-tu w środę i sobotę — można ten kwiat położyć na brzuchu, wtedy ulga pójdzie aż na fa-tyki”.

wał, i zaraz dodał. Z nerwa-mi niedobre.

— Przeciwskazania: „włosy obciąć, żyły będą miały więcej jedzenia i światła. Piwa i wi-na nie pić, z wyjątkiem ko-scielnego”.

Recepta: „2 dkg drożdży, sto-łową łyżkę cukru, pół szklan-ki wody. Zmieszać, pić 2 razy dziennie. Pięć łyżek stołowych owsa przegotować, pić 2 razy dziennie po dwie szklanki, wieczorem trzy. Ziola jemiola pić. Dziurawiec”.

Położyłem 50 złotych.

— Czy zauważyłeś z jakim

Z listu do redakcji: „On tylko udaje znachor-a”.

„Zawracaj srogi i oszczę-dny w słowach ożywia się gdy pacjenci są z daleka. Był dziś u mnie — powiada — pro-boszcz z Hajnówki z synem. Syn choruje na raka. On um-rze, biadałoby kobiecie. Mistrz głośno rozważa, że można by było zabić tego raka. I doda-je: nie ma takiej choroby, której nie mógłbym znisz-czyć.”

„Błogosławieństwem jest gdy „kolejarz” zapisuje na skrawku papieru nazwy owych

Sprawy sądowe. Mistrz: nie wygrają tylko trzeba się sta-rać. Kobieta: gdzie się starać? Mistrz milczy. Kobieta: starać się będziecie starać się wy-zej, to sprawę wygracie.

„To znów mówi, jakie nie-szczęścia nawiedzała te domy, które widać z jego okna. A więc w jednym z domów ko-bieta sieklara zarabiała me-ja zwłoki zamurowała w piwni-cy, w drugim wyrzuciła trup-a na śmietnik, w trzecim zabila dziecko. Bo miała dra-giego.”

— Kilka słów jeszcze o omy-„kolejarzu”. Kiedyś, gdy w-szyły trzy kobiety z Tykocina.

— Kilka słów jeszcze o omy-„kolejarzu”. Kiedyś, gdy w-szyły trzy kobiety z Tykocina.

— Kilka słów jeszcze o omy-„kolejarzu”. Kiedyś, gdy w-szyły trzy kobiety z Tykocina.

— Kilka słów jeszcze o omy-„kolejarzu”. Kiedyś, gdy w-szyły trzy kobiety z Tykocina.

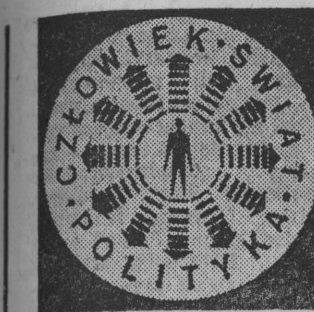
— Kilka słów jeszcze o omy-„kolejarzu”. Kiedyś, gdy w-szyły trzy kobiety z Tykocina.

— Kilka słów jeszcze o omy-„kolejarzu”. Kiedyś, gdy w-szyły trzy kobiety z Tykocina.

— Kilka słów jeszcze o omy-„kolejarzu”. Kiedyś, gdy w-szyły trzy kobiety z Tykocina.

— Kilka słów jeszcze o omy-„kolejarzu”. Kiedyś, gdy w-szyły trzy kobiety z Tykocina.

— Kilka słów jeszcze o omy-„kolejarzu”. Kiedyś, gdy w-szyły trzy kobiety z Tykocina.



Dekada politycznego myślenia

Ciąg dalszy ze str. 1

czeststwa, podniesienia na wyższy poziom jego kultury politycznej.

W dziesięciolecie trwania dekady zmieniła się nie tylko metoda popularyzacji książki, ale i sama książka. Jeszcze kilka lat temu zewnętrzna strona książki pozostawała wiele do życzenia, dziś zdecydowanie zmieniła się na korzyść. Wiele książek poświęconych problematyce społeczno-politycznej osiągnęło najwyższy poziom edytorski.

— Co z literatury społeczno-politycznej cieszy się największym zainteresowaniem czytelników?

Przed wszystkim encyklopedie, słowniki dotyczące problematyki społeczno-politycznej, podręczniki do szkolenia ideologicznego oraz wydawnictwa monograficzne.

Jeśli natomiast chodzi o tematykę, to zainteresowanie czytelnika w dużym stopniu jest inspirowane aktualnymi wydarzeniami. W czasie portugalskiej Rewolucji Goździków wzrosło nieopowiedziane zainteresowanie Portugalią. Książki o Portugalii były rozchwytywane. Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy Europejskiej spowodowała z kolei większe zainteresowanie różnymi aspektami współpracy między narodami, dotychczasowymi inicjatywami w tej dziedzinie.

Polak staje się w coraz większym stopniu człowiekiem polityki, chce rozumieć to co się wokół niego dzieje, mieć własny pogląd na różne problemy. Jest to zjawisko optymistyczne, świadczy o coraz większej dojrzałości społecznej i politycznej Polaków.

— Czy może towarzyszyć Prezesowi planach wydawniczych „SW” „Prasa — Książka — Ruch”?

Nie chciałbym się tu zapierać w szczególności, bo przecież nie o to chodzi. Zasygnalizuję więc tylko inicjatywy wydawnicze. Po raz pierwszy wydajemy np. serię międzywydawniczą pod tytułem „Nasza Ojczyzna — Polska Ludowa”. Jest to koprodukcja dwóch wydawnictw, wchodzących w skład naszej organizacji

wydawniczej — „Książki i Wiedza” i „Krajowej Agencji Wydawniczej”. Wersje obcojęzyczne niektórych pozycji przygotowuje PA Interpress — trzecie wydawnictwo działające w ramach RSW „Prasa — Książka — Ruch”.

Seria nawiązuje do tematyki III Plenum KC PZPR. Za jej pośrednictwem chcemy wyjaśnić podstawowe problemy naszej polityki, krzewić patriotyzm. Pierwsza pozycja serii jest komentarzem do zmian w Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Jako następne ukaza się m. in. „Symbolika narodowa”, „Sojusz braterski”, „O naszą Polskę” i „Warszawa stolica PRL”. Wydaje się, że biblioteczka ta może zdobyć dużą popularność. Niektóre pozycje chcielibyśmy uzupełnić taśmami dźwiękowymi, np. recytacjami wierszy patriotycznych w wykonaniu najwybitniejszych aktorów polskich.

Oczywiście, kontynuowane też będą cieszące się dużym powodzeniem takie serie jak „U naszych przyjaciół” czy „Kontynenty”. Będziemy starali się mimo trudności z papierem utrzymać na obecnym poziomie zarówno ilość tytułów, jak i nakłady literatury społeczno-politycznej. Trudności te nakładają na nas — jako wydawców — obowiązek zaostrożenia kryteriów oceny przygotowanych pozycji, aby te, które się ukazały, były rzeczywiście wartościowe i potrzebne.

— Co towarzyszy Prezesowi poleciłby czytelnikom jako wydawca i czytelnik literatury społeczno-politycznej?

Chciałbym polecić dwie książki naszych wydawnictw, które można uznać za wydarzenia roku, przede wszystkim: tegoroczną laureatkę „Trybunu Ludu” — dwutomową pracę zbiorową „Międzynarodowy ruch robotniczy” — efekt badań, prowadzonych w Wyższej Szkole Nauk Społecznych. Wydawcą tej książki jest KIW. Drugim bestsellerem stało się dwutomowe dzieło pt. „Europa”, wydane przez KAW.

— Naszą rozmowę chciałabym zakończyć pytaniem na temat zbliżającej się de-

kady, jej programu i nowotwów w nim elementów...

— Zainauguruję dekadę, jak zwykle, wystawą książek społeczno-politycznej, która tym razem odbędzie się w Lesznie. Pewnym nowotworem dekady będzie prezentacja — obok książek — czasopism zajmujących się upowszechnieniem wiedzy i kultury politycznej. Rozszerzenie formuły dekady dyktowała nam ewolucja samej książki. Coraz więcej ukazuje się książek z pogranicza czasopism i klasycznej książki. Ewolucja ta pozostaje w ścisłym związku z podstawowym warunkiem powodzenia książki społeczno-politycznej. Musi ona nadążać za aktualnymi wydarzeniami.

Rozmawiała: KRYSZYŃA BROSZKIEWICZ



Jacek Grün

Orkiestry, ale nie dęte

Do Poznania — przyznam się — jechałem z niejaką obawą: I Ogólnopolski Konkurs Big Bandów w kraju, w którym big bandy praktycznie nie istnieją, wydawać się może pomysłem realizowanym dla samego tylko pomysłu. Zatem już pierwsze pytanie — czy warto? Ale konkurs dużych orkiestr jazzowych był zaledwie jednym elementem czterodniowych Poznańskich Spotkań Jazzowych, był haczykiem — koncepcją mającą zainteresować jazzmanów i dziennikarzy w całym kraju.

Lublin gości u siebie wokalistów, Wrocław — jazz najnowsz. Warszawa — zespoły tradycyjne, Katowice — improwizujących solistów i innych możliwości pozostaje niewiele. Można by — oczywiście — organizować ośmioro festiwali poświęconych poszczególnym epokom jazzu (np. bebopu w Mławie lub modern-jazzu w Suwałkach) i organizatorzy z Poznania, uczynili w tej sprawie pierwszy krok, ale — na równi z jazzem aranżowanym — zespoły grające róż-

ne gatunki: od tanecznej, przez precyzyjnie aranżowaną jazzową (z zapisanymi w partyturze solówkami) do swobodnej, w której poza tematami kolekcji partii solowych określa na gorąco dyrygent, pozostawiając swobodę improwizacji muzykom. Różne instrumentarium, chociaż za najbardziej klasyczny wypadłoby użycie składu, zastosowanego po raz pierwszy w 1981 roku przez amerykańskiego bandleadera Dona Redmana: 3 trąbki, 3 puzony, 4 saksofony (w dwa lata póź-

niej Benny Carter włączył do zespołu piąty saksofon, już na stałe do historii big-bandów) oraz sekcja rytmiczna składająca się z fortepianu, kontrabas, gitary i perkusji.

Początki wyglądały jednak nieco inaczej. Powoli, w latach dwudziestych naszego wieku, zespoły nowo-orleańskie zaczęły powiększać składy dobierając tzw. sekcje, czyli grupy jednokowych instrumentów jednocześnie brzmiałych. Prekursorem wielkiej epoki swingu był Fletcher Henderson, u którego — jak również u legendarnego Jelly Rolla Mortona — pojawiły się najpierw tria klarnetowe, a później kolejne, rozbudowane sekcje innych instrumentów. Era swingu to Duke Ellington, Count Basie, Benny Goodman, Woody Herman (orkiestry tych dwóch ostatnich ogłaszałyśmy ostatnio w Polsce) — nazwiska, które nawet przeciętnemu słuchaczowi radia mówią bardzo dużo: nazwiska, które dla miłośników jazzu znaczą wszystko.

Ciąg dalszy na str. 6

MÓJ PRZYJACIEL — KSIĄŻKA

Trochę statystyki

Na konkurs „Gazety Współczesnej”, ogłoszony w lutym br. dla posiadaczy prywatnych bibliotek, wpłynęło ogółem 426 zgłoszeń. Przeważają wśród nich i jest to w pełni zrozumiałe — księgozbiory już istniejące, niejednokrotnie poszerzane i uzupełniane przez dziesiątki lat. Chęć założenia prywatnych bibliotek zadeklarowało 93 uczestników naszej akcji. Nie jest to mało, choć liczyliśmy na bardziej liczny udział w konkursie tych czytelników, którzy dotychczas — z różnych względów — książek nie gromadzili.

Najwięcej zgłoszeń otrzymaliśmy z terenu województwa białostockiego. Jest ich w sumie 214, z tego 47 przypada na biblioteki nowo założone. Znaczny w tym udział mają mieszkańcy Białegostoku, którzy nadesłali 89 zgłoszeń. Z terenu województwa suwalskiego przysłało do konkursu 130 posiadaczy prywatnych księgozbiorów, a ponadto 32 osoby zadeklarowały chęć założenia własnych bibliotek. Natomiast wśród mieszkańców województwa łomżyńskiego konkurs „Gazety Współczesnej” nie wywołał większego zainteresowania; otrzymaliśmy jedynie 50 zgłoszeń.

Przypomniamy wszystkim uczestnikom naszej akcji, że do końca listopada należy nadać pod adresem redakcji paragon, potwierdzający zakup książki. Weźmą one udział w losowaniu bonów książkowych. Rozstrzygnięcie konkursu i wręczenie nagród posiadaczom najlepszych bibliotek domowych — założonych w roku bieżącym, jak też istniejących wcześniej — nastąpi w grudniu.

Uczestnikom konkursu polecamy dzisiaj kilka wydanych ostatnio pozycji, które warto włączyć do księgozbiorów.

Reporter strzela, Książka i Wiedza, Warszawa 1976, s. 236, zł 25.

Jest to zbiór reportaży, napisanych przez wybitnych dziennikarzy — Jerzego Ambroziewicza, Ryszarda Wójcika, Stefana Kozickiego, Annę Strońską, a także reporterów młodszych, lecz o ustalonej już pozycji, jak Lech Borski, Witold Szymanderski, Bogusław Rajchert. Zgromadzone przez Edmunda Żurka utwory są w jakiejś mierze podobne. Zgodnie bowiem z założeniem — książka gromadzi relacje o najtrudniejszej i najważniejszej sprawie, z jaką mieli do czynienia autorzy. Przy czym chodziło tu głównie o trudności w ustalaniu prawdy, w dociekanii sensu ludzkich postępków i zachowań. Prezentowany w zbiorze reportażerzy najczęściej wracają do jakichś wielce zagmatwanych spraw, które nie zawsze udało im się poprzednio rozwiązać. Afera z cegłą ostry oskarżenie wychowawców — winowajców — przedwczesnej śmierci, konflikt rodzinny, procesy sądowe — to tylko przykłady. Zamieszczone w zbiorze utwory mówią więc o bohaterach, co i o autorach — dociekliwych kronikarzach współczesności. (Jot)

Roch Sulima: Folklor i literatura. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1976, s. 355, zł 56.

Autor — krytyk literacki i eseista — prezentuje w swojej książce szereg szkiców, poświęconych pierwiastkom ludowym we współczesnej kulturze polskiej. Roch Sulima nie ogranicza się tylko do literatury, chociaż w tej dziedzinie ma — jak się wydaje — najwięcej do powiedzenia; zajmuje się również elementami kultury masowej jak np. serialem telewizyjnym (omówienie „Czterech pancernych” czy „Janosika”). Szereg szkiców poświęconych jest pierwiastkom ludowym w twórczości naszych wielkich pisarzy: Broniewskiego, Żeromskiego; w kilku zajmuje się autentyczną twórczością uprawianą nadal przez twórców ludowych; penetruje również takie sfery profesjonalnej, chociaż wyrósł z ludowej twórczości — jak piosenka żołnierska. W drugiej części swojej nowej książki Roch Sulima przedstawia kilka esejów. Badających syntezą wniosków podanych w części pierwszej. Tu między innymi znajdujemy ciekawy szkic pt. „Konopielka” i stereotypy. (gr)

Janusz Anderman: Zabawa w głuchy telefon, Czytelnik, Warszawa 1976, s. 96, zł 11.

Debiut powieściowy, wyróżniony w ubiegłorocznym konkursie „Czytelnika”. Wart jest uwagi tym bardziej, że autor należy do rocznika, który jeszcze nie zaznaczył swej obecności w literaturze. 27-letni Janusz Anderman znany jest czytelnikom prasy z krótkich opowiadań, reportaży i przekładów z czeskiego. W swej pierwszej książce nie zdobył się na wyprawę na odległość spojrzenia, która odróżniałaby go z wyprzedzeniem od poprzedników spod sztytu „małego realizmu”. Więcej w tej minipowieści codziennych sytuacji, pozabawionych znaczenia, piaskowego bekoitu i infantylnym uczuciowym niż filozoficznej głębi i porządkujących wiedzę o rzeczywistości przemysłowej. Od czasu „Popiołu i diamentu” knajpa jest w naszej literaturze najczęstszym miejscem zdarzeń powieściowych, wzmocniona czasem dodatkowo przez melinę i hotel. Czy warto było napracować się nad metaforą i cyzelowaniem stylu, by utrwalić wdrówkę jeszcze jednego nieudacznika po krakowskich knajpach? (Jot)

Miles Smeeton: Wystarczy raz. Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1975, s. 235, zł 32.

Niezwykła to i pasjonująca książka, której bohaterem są autor i jego żona. Dzieje żeglarskie, którzy dwa razy — wbrew wszelkim logicznym konsekwencjom — w tym samym miejscu wyszli cało z opresji. Po raz pierwszy w trójkę na jachcie „Tzu Hang” próbowali skierować się na Horn, płynąc szlakiem znanym setkami katastrof. Na Morzu Tasmana jacht przewrócił się i tylko dzięki niesamowitemu wyczynom żeglarskim i umiejętnościom udało się tróje śmiałków dobić do brzegu. Po kilku miesiącach — już samotnie — małżeństwo Smeetonów wypłynęło z Chile, kierując się w to samo miejsce. I historia powtórzyła się: po długotrwałej walce z przewróconym jachtem i szalejącym żywiołem po raz drugi Smeetonom udało się wywodzić do katastrofy.

Autor wstępu — Nevill Shute — znany żeglarz pisze: „Bardziej przeciętni ludzie z pewnością by zginęli”. Książka nie traktuje więc o wybitnych wyczynach samotnych rejsów dookoła świata, opisuje dwa jednostkowe incydenty. Ale właśnie może przez swą zwyczajność, przez — pozbawioną cienia megalomanii — szczerość wciąga i pasjonuje jak każdy świetnie napisany, egzotyczny ze względu na wydarzenia reportaż. (gr)

sądząc z podobieństwa babka, córka i może — dziesięcioletnia wnuczka, powiedział do Mistrza: Ci od Tykocina to chyba gąsienice gryzą!

Czemu? — pyta Mistrz. — Żeby mają jak u koni.

Zrobiło się wszystkim niewojno. Ale Mistrz nie skarcił „niesfornego” ucznia.

„I jeszcze jedna rzecz zadziwiająca. Okazuje się, że ten nasz układ nerwowy z mózgiem nie jest znowu tworem aż tak bardzo skomplikowanym, aby nie można go było przy pomocy tak prostych środków oszukać...”

— Ostro oszdił. Może za pochopnie?

— Nie ma dymu bez ognia...

— ???

— Byłem u autora tego listu. Gość z maturą, niezłe gospodarstwo, w domu dostatek. Książki. A jednak, słuchaj! Ziota szuka.

— Maniak?

Siedziemy razem z nim. Gada my. Tak, na wsi dobrze się powodzi. Ale w mieście inne życie, kino, lokale, rozrywka, tam i o dziewczynę łatwiej. Niechby tylko trzy tysiące dali. Czytał Redlińskiego. O, ten to gość. Albo Olbrzychski, wie że żyje. Po którymś tam czasie: Czy jest jakiś aparat, który pokazuje zło- to w ziemi, ale... bez kopania.

— A jednak się odkrył, od- stąpił kawałek skrywanego.

— Facet uchodzi za normal- nego w okolicy.

— Normalni i nienormalni, na swój sposób.

Znachor przyszedł do re- dakcji, skurczony, drżący

człowiek. — Tfu! Tfu! Sułocz, k... — złorzeczył na poszuki- wacza skarbów — niech zdechnie. — Tyle ciągania przez niego. Wielki budynek. Drugiego piętra musiał szukać, a ja starszy... Przysiadł nie- pewnie na krześle. Za prze- czął wszystkim u.

Od dziecka chodził po ludziach, szukał chleba. Był pastuchem, wyrobnikiem. Czepiał się każdej roboty byle nie głodować. Aż do wojny. Po wojnie przyszły lepsze lata. Przykleił się do sokółskiej plebani. Rozkreślił się, jed- dził po wszystkich odpus- tach. Sprzedawał obrazki i rurki z makiem, obwa- rzanki i ryngrafy, pierś- cionki i paciorki. Trzynas- cie lat temu znalazł się w Wielkim Mieście. Kończy- ły się odpusty...

Tyle zapamiętał.

Czy przypomniał nas jako swoich pacjentów?

Dobroliwie popatrzył i przypomniał. Miał pytanie chytre, przywołał na odwoła- cie swoje kołniewe życie, siero- ce dzieciństwo, parobkowanie.

— A dziś?

— Różnice widać. I dobrzy ludzie czasem wstąpią. Patrze, że i wy też dobrzy. Przysię- cie, znajdzie się parę kropelek. Dziadek ma.

Wychodził uspokojony. Na schodach zdołał: masz tu mas! — wytknął dwie set- ki. — Ależ nie trzeba... — Bierz, bierz, bo ci wcinę — przypierał do poręczy.

PO JAKIMŚ CZASIE...

U dziadka — znachora bez zmian. Ordynuje.

— Ja ma jeszcze zdjęcie ta- tusia — kobieta w czerwonej kurtce z ortolionu wyjmując z portfela fotografię.

Znachor czyta ze zdjęcia: nogi opuchnięte, krepesiuł chory, w głowie szum, kiwa głową ze współczuciem. Dyktuje: wanny robić, trzynaście razy. A wie pani dlaczego trzynaście? Chrystus poszedł do synagogi. Obstąpili go ka- piani. Jeden mówi — zabici! Drugi — Zabici! I podniósł się najwyższy i rzekł: to jest syn boży. Uratował go, Chrystus miał wtedy trzynaście lat...

Następna pacjentka.

— Zdrastie.

— Zdrastie, saditte zdies — zaprosił dziadek — szto u was?

— Rebiónek balezny.

— Jewo imie?

— Elizawieta.

Podchodzi do ołtarzyka, za- pala świeczki, wznosi oczy, rozpościera ręce — prosi o po- moc... Rozmawia ze świętym Onufrem, wzywa Bogurodzi- cę. Biję pokłony, głową uderza w podłogę z dostojenstwem, namaszczeniem. Faluje na nim czarny zwisający po kolana golf-sutanna. Modli się. Gos- podin pomituje, Gospodini po- mituje. Świątliwy prorok Iła pe- reświcił głowę i nerwy Eli- zawiety. Ceremonia przelaga się. Ktoś kaszle. Celebrant os- tępia, powoli nie, sapie. Matka ukradkiem ociera łzy.

— Ziola perelot — wyrokuje znachor. — Jak będzie pić, be- dzie długo żyć.

— Przedstawienie? Miste- rium...?

— Ziola przecież leczy. Liś- cie, korzenie, kłaczka, kwiaty, grzyby, nasiona — ponoć 1000 gatunków zna medycyna.

Po matce Elizawiety do sto- łu przysuwa się zwalisty blond- dyn, gdzieś pod plecydziesiąt- ką. Ręka na temblaku.

— Wdala się jakaś gangre- na.

— Nie trzeba mówić — na to dziadek — wyczytamy tu, stuk palcem w biblię.

— Strzyp.

— Nie pomaga.

— Zmieszać z korą dębową.

— O tym ja nie wiedział, ale wierzę... Spojrzał z ufno- ścią na starego. Sylabizował swoją prawdę: jak dobru człowiek zechce to pomoże.

I jeszcze jeden pacjent, spod Szymek, znajomy dziad- ka. Strapił, nie chowa zmartwienia.

Pogorszyło się mu — tu- maczy.

— Niech sadito pić i długo żyje.

— Odbija się mu wszystko nazad.

— Jaki to tłuszczo? Czy od Kruka?

— Od imnego.

— Może zanieczyszczony, albo bursuk stary.

— Niece, byłem jak rozpra- wiał.

— Może na patelni smażyony.

— Jak trzeba, w garnku.

Znachor nie dowierza, hm... powinno być dobrze.

— No, ale gorzej mu, wyjd- zie na pole i maleje, a młody, trzydziesty dziewiąty rocznik...

A może ta Niemra, bo znów upadła! Wpadła do synowej pożyczyc torbę. Ta nie dała, a ona bach do cukiernicy, za szklankę, popiła...

— Trzeba ją gonić z pod- wórza — doradził pan Władek, dziś sekretarz od recept.

— Ale to kusznica — jęknął ojciec tego co mdleje.

Znachor wyprostował się godnie i niby do niego, a do nas z triumfem rzekł:

— Niech powie co my u pa- na, tam na miejscu znaleźli?

— Taka blaszka, ja wiem?... nie mogła być z żelaza. Stalo- wa była, my ją obcęgami roz- ciągali, taka twarda, a w niej jakieś ogony, sierść, igły — ze sto.

— O, co ludzie potrafią! — poderwał się pan Władek.

Okazuje się, że znachor je- dził odczyniać czary nie tylko do Szymek. W Trześcianie za- mawiał prosiaki. Odkopując blaszkę z kofską sierścią ura- tował chłopaka, który miał nie- ohybnie zginać „na krzyżo- wych drogach”. Dziadek nie chwalił się, niech ludzie sami powiedzą. Tak lepiej.

— Zwyczajna gatunka?

— Nadzieja na ratunek?

— Sugestia?

— Pst...

Dziadek zaprasza na poczę- tunek. Jest pan Władek mimo czterdziestki już na rencie, jest też Oleś, dwudziestopięcioletek i on bez pracy. Sekretarzują... dorabiała. Pod oknem dokazu- ją dzieci, tej co wagony my- je.

— Zaraz wam coś pokażę — uśmiechnął się dziadek, sieg-

nął do szafki, skrył się w sie- ni.

Doleciała radosna wrzawa: — „Anioł cukierki rzuca, anioł cukierki rzuca...”

Dziadek wyjaśnił, że dzieci pacierza nie chciały mówić... Ale teraz kłopot, z całej ulicy się zbiegają, skąd nabrać tych cukierków.

Imieniny u dziadka. 3 listo- pad. Uroczystości, na stole kwia- tek, herbata. Dzieci przynoszą prezenty. Tu będą chusteczki, maca dziadek — aż trzy. Zgadł. Oni wiedzą, że trójce mam w wielkim poważaniu. Zielone pudełko — co to? Powie, bo ja nie czytały. Perfumy, ho, ho, aż 30 złotych. Coś mięk- kiego, skarpety, też pewno ze trzydziści.

Młody chłopak włącza mag- netofon. Dziadek karci go. Zo- baczycie kiedyś to — wskazu- je na magnetofon — wyrzuć się będzie za ploty, takówkę walcę się będą na ulicach... świat zdurniał.

Z magnetofonu płyną żywe- nia: „Pomyślności na wybois- tej drodze odpowiedzialnej pracy”.

Jest i tango Milonga.

I na koniec: „serdeczne po- dziękowania dla dziadka za to co zrobił dla mnie i mojej ma- mus”.

— Nalwiny dobroczyńca?

— Szarlatan?

— Pewnel żyje z cudzego nieszcześciu, z resztek ludzkiej nadziei.

STANISŁAW POGORZELSKI

ANDRZEJ RÓŻALSKI

Relaks

WIEŚCI RETRO

100 roku temu prasę pisała

Sezon teatralny rozpoczął się dawno, ale w Białymstoku o teatrze mało się mówiło. „Reduta” grodzieńska mimo zapowiedzi nie daje znaku życia, a petraktyk z tamtejszym Magistratem zatrzymał się — jak to z wiarygodnych źródeł się dowiadujemy — na martwym punkcie, rzekomo z powodu braku funduszy w tegorocznym budżecie miejskim. A więc według wszelkiego prawdopodobieństwa statych przyjazdów „Reduty” w tym roku nie będzie. Smutne to, jednak prawdziwe, że bogaty Białystok nie może się zdobyć na teatr nawet przyjeźny. Świadczy to wielce ujemnie o zrozumieniu potrzeb kulturalnych ze strony kompetentnych czynników.

Parę od szeregu dni przeżywa nową sensację w dziedzinie mody. Chodzi tu mianowicie o to, że kilka złotych firm krawieckich zademonstrowało modele sukien, które właściwie stanowią zgrabne spodenki, sięgające nieco poniżej kolan. My, jak wiadomo, lubimy się zawsze spóźniać z modą o sezon lub dwa, więc pojawienie się sukienek spodenkowych u nas należy oczekiwać chyba dopiero za rok.

W nocy ze środy na czwartek 28 października Mars znowu znalazł się w najbliższej odległości od naszej planety, co oczywiście skłoniło astronomów do wzmożenia intensywności obserwacji oraz do prób porozumienia się z tym sąsiadem ziemi. W czasie ostatniego zbliżenia się Marsa do Ziemi zostały rzekomo przelegowane sygnały w Anglii przejęte. Odcyfrowanie tych znaków składało się na zagadkowe słowo „hepp”. Być może, że znaczy to „dobry wieczór” w języku marsjańskim.

Herb Białostocki nabyć można w księgarni Jadwigi Klimkiewiczowej przy ul. Kilińskiego 1. Wykonany został przez Bolesława Zagłobę — Łozowieckiego, znanego grafika z Petersburga, byłego wychowanka Białostockiej Szkoły Realnej, ucznia profesora Petersburskiej Akademii Sztuk Pięknych, Jana Ciągłińskiego. Rozmiar herbu 40x50 cm. Wzór wzięty został z Sukiennic w Krakowie. Wyróżnia się też inna robota tego artysty, a mianowicie Kościuszkę na koniu z szabłą w ręku z zachowaniem podobieństwa bohatera narodowego. (er)

„T-300” -rewelacyjny plamoznik

Odtąd plany na odzieży pozostają li tylko przykrym wspomnieniem, a większość pralni będzie bez pracy. Tego rodzaju „próżno” przynosi prasa francuska. Otóż inżynierowie firmy chemicznej „Pechiney Ugine Kuhlman”, której laboratoria znajdują się w Villers — Saint — Paul k/Parry, wynaleźli rewelacyjny preparat chemiczny „T-300”, który nasycone nim tkaniny całkowicie uodpornia na wszelkie plamy. Nawet „najzłotliwsze” plamy na odzieży, pochodzące ze smarów czy farb, znikają jak pod dotknięciem czarodziejskiej różdżki po zwykłym przetarciu chustką. Stosowanie nowego procesu impregnacji jest niezwykle proste i wykonanie w fabryce tkaniny wystarczy na krótko zaspokoić w rozróżne zawierającym „T-300” i już staje się odporna na plamy. Również koszt procesu jest minimalny — zaledwie 25 centymów od metra tkaniny szerokości 1,50 m. Na razie nowa metoda ma znaleźć zastosowanie w fabrykach tekstylnych, ale nie wyklucza się, że wkrótce ukaże się na rynku puści z „T-300” w aerozolu, co uodostępni je każdemu kto pragnie swą odzież zabezpieczyć przed plamami.

Sosna jak topola

Jak wiadomo, do najszybciej rosnących drzew należy topola. Użytkowane z niej drewno nie jest jednak szczególnie wartościowe. Poszukując drzewa, które łączyłoby tempo przyrostu masy topoli ze stolarskimi walorami drzew iglastych, szwedzcy leśnicy zwrócili uwagę na jeden z gatunków sosen rosnących na północy kontynentu amerykańskiego — Pinus Contorta. Rodzina ona od 40 do 60 proc. szybciej niż jej odpowiednik europejski. W ciągu 10 lat sadzonkami szybko rosnącej sosny północnej amerykańskiej zostanie obsadzonych ok. 80 tys. ha w środkowych i północnych rejonach Szwecji. Zabieg ten pozwoli uniknąć przewidywanego zahamowania wyrobów około roku 2000. (PAP)

Dzwonki, wazon, lichtarze i ozdobne cukiernice — te wietnamskie wyroby rzemiosła artystycznego wykonano z łusek pocisków artyleryjskich.

CAF — UPI

Pytania ciagle aktualne

Jeden z czytelników pyta, na co winien zwrócić uwagę filatelista nabywając nowy znaczek pocztowy? Pytanie niby proste, a przecież budzi wątpliwości, szczególnie u początkujących zbieraczy. Przeglądając literaturę filatelistyczną znalazłem w poznańskim czasopiśmie „Filatelista Polski” B. Mulewskiego „Przewodnik i poradnik dla młodzieży”. Chciał od ukazywania się artykułu B. Mulewskiego minąć sporo czasu, porady, udzielane przez autora nie straciły i dzisiaj ze swej aktualności.

Oto trzy najważniejsze pytania — porady dla młodych filatelistów:

● Jaki jest motyw znaczka: krajobraz, portret, godło, symbol?

● Jaki jest kolor znaczka, względnie odcień koloru?

● W jakim obramowaniu znajduje się obraz znaczka? Czy jest identyczny na wszystkich znaczkach tej samej serii?

● Jak są napisy na znaczku, jakie są ich granice, czy?

● Gdzie umieszczona jest wartość znaczka? Jak jest położenie w stosunku do graficznej całości?

● Jak jest rąbkowanie? Hłowne, grzebieniowe czy ramkowe?

● Jaki jest papier znaczka? Jego grubość? Kolor? Czy jest kredowy? z włóknkami kolorowymi?

● Czy są znaki wodne i jakie?

● Czy czysty, estetyczny jest odcisk datownika?

● Czy znaczek jest dobrze scentrowany?

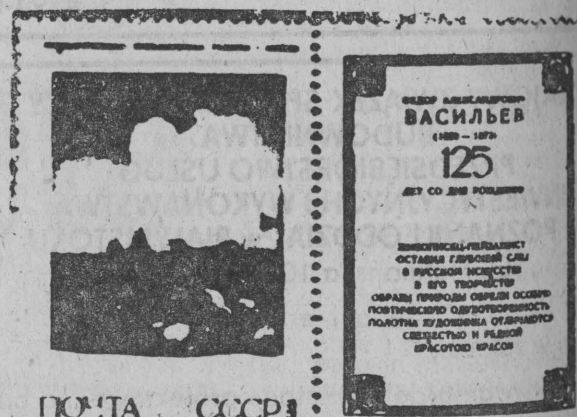
● Czy jest nadruk? Jeśli tak, to jakie jest jego położenie, kolor, wysokość liter, odstępy między wierszami? Czy litery są jednakowego kroju?

● Czy są błędy w kompozycji, druku, papierze, oznaczeniu wartości, w napisach, datach?

● Jakie znaczki stanowią serię? W jakich kolorach je wykonano? W jakich wartościach? Jak przedstawiają motyw?

Tyle „Filatelista Polski” sprzed lat. Oczywiście, że to pierwsze, podstawowe pytania, na które musi odpowiedzieć kolekcjoner, zbieracz, a nie tylko filatelista. Wiele z nich, szczególnie u początkujących zbieraczy, jest nie do pomyślenia. Filatelista — tematyczny, winien dokładać do tych podstawowych pytań, jakieś dodatkowe, które pomogą mu w zdobywaniu wiedzy, która przyniesie mu prawdziwy urok filatelii i przyjemność w obcowaniu z znaczkami pocztowymi.

KOLEKCJONER



NA ZDJĘCIU: jeden ze znaczków, wydanych przez Pocztę ZSRR, dla uczczenia 125 rocznicy urodzin malarza F. A. W. siłowa.

Wiemy że... nic nie wiemy

Tajemnicza moc hipnozy

11-letnie dziecko chore na hemofilię nauczyło się przy pomocy koncentracji kontrolować krwawienie...

Pewien psycholog, który przez całe życie śmiertelnie bał się wizyty u stomatologa, bez znieczulenia przetrwał trzy operacje korzeni zębów...

Kobieta, która wskutek bardzo poważnego uszkodzenia systemu nerwowego nie mogła chodzić, nie tylko zagościła, ból, lecz może się poruszać...

Wyniki te osiągnęli pacjenci przy pomocy hipnozy, która obecnie stała się w USA uznanym środkiem medycznym, stomatologii i psychologii. Stosując ją wobec niektórych pacjentów, lekarze zdołali zagościć bóle choroby na raka, wstrząsać, a także astmę i bez zastosowania anestetyki dokonywać operacji jamy brzusznej. Psychiatrzy informują też o sukcesach w rozwiązywaniu pewnych problemów seksualnych, leczenie osób mających urazy do podróży samolotem, jazdy windą czy udziału w wielkich zgromadzeniach. Dentyści, którzy jako jedni z pierwszych zaczęli stosować hipnozę, obecnie korzystają z niej coraz częściej jako środka pomocniczego bądź całkowicie zastępującego znieczulenie.

LAGODNY BÓL, USPOKOJA, ZNIECZULA

Niedawno w Filadelfii odbyła się międzynarodowa konferencja, na której kilkunastu praktyków i teoretyków, głównie z USA, prowadziło szeroką debatę nad wpływem hipnozy na zachowanie się ludzi. „Stosując ją codziennie na pięciu pacjentach” — oświadczył dr FERDINAND CHEN, lekarz z Richmond w Kolumbii Brytyjskiej. „Obecnie bardzo rzadko stosuję znieczulenie lokalne przy zrywaniu mniejszych ran, gdyż uważam, że hipnoza przyspiesza ich zabliznienie”.

Chirurg EDWARD BARRIER, który podczas weekendów uczęszczał na kursy hipnozy, stwierdził iż stosuje ją przede wszystkim jako środek uspokojenia pacjenta. „Nadejście jednak momentu, kiedy hipnotyzować się będzie chorzy, aby mogli pokonać ból, strach, jak też skierować dopływ krwi do określonej części ciała oraz dla uzyskania lokalnej anestezji”.

Lekarze najczęściej stosują hipnozę dla złagodzenia bólu, w czym osiągały obecnie największe sukcesy. Korzysta się z niej w wypadkach bólu zębów i migreny, a także przy bólach głowy spowodowanych wysokim ciśnieniem, stosuje się ją do złagodzenia każdego bólu. Okazała się ona bardzo skuteczna, jako środek znieczulający przy operacjach plastycznych oraz... przy „ce-

sarskim cięciu”. Lekarna twierdzi, że zmniejsza krwawienie i przyspiesza gojenie (przypisuje się to temu, iż u pacjenta zmniejsza się stan napięcia). Wydaje się jednak, iż jest to także kwestia pewnych zdolności szczególnych osób, które w stanie transu hipnotycznego, który pozwala na kontrolowanie pewnych funkcji, jak np. kierowanie obiegiem krwi.

WŁADYSŁAW KNYPIK

Rodzina „Muellerów” w NRD

Przeciętna rodzina w NRD ma dwoje dzieci, żyje w mieście średniej wielkości i ma wspólny dochód miesięczny wysokości prawie 1800 marek. Według oficjalnych danych opublikowanych ostatnio w Berlinie, ta statystyczna rodzina (nazwijmy ją Mueller) należy do czterosobowych, które stanowią najliczniejszą grupę rodzin w NRD. „Pan Mueller” jest wyspecjalizowanym robotnikiem-mechanikiem i zarabia miesięcznie 933 marki. Płaca jego żony, zatrudnionej w przemyśle spożywczym, wynosi 848 marek — podaje statystyka. Od roku 1970 dochody tej pary wzrosły o 270 marek. Przynajmniej raz do roku rodzina ta gdzieś wyjeżdża. Należy również do tych, które

re w ostatnich pięciu latach przeniosły się albo do mieszkania w nowym budownictwie, albo też do takiego, które zostało gruntownie przebudowane i zmodernizowane.

W budżecie Muellerów wydatki na żywność pochłaniają 27 proc. dochodów, prawie 10 proc. idzie na różnego rodzaju rozrywki, a 11 proc. na czynsz, opał i światło oraz na rozmaite naprawy. Ponieważ państwo drogą różnych dotacji dopłaca do wielu cen detalicznych, do czynszów, świadczeń socjalnych i medycznych oraz do oświaty, „Muellerowie” podobnie jak każda rodzina w NRD, korzystają faktycznie z pośredniej miesięcznej dotacji państwowej w wysokości 572 marek.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 7) tabu, 10) minerał albo półwysp amerykański, 13) polska pieśń patriotyczna, 15) syn Dedala, 16) rzeźbiarz, 17) żary, 18) jedno z waleń filmowych Wiesława Gołasa (ogólnomistrz), 19) dramaturg japoński (1691 — 1756), 21) dąbkie, drapieżne zwierzę, 23) dniejski rejent, 24) w rodzinie, w zakonnie lub w szpitalu, 26) pracuje przy krosnach, 28) skrzydlaty pyszałek, 30) wie co będzie, 31) chemiczne przenikanie, 33) przeważnie zbija baki, 36) za dużo, 39) szok, 41) autor „Nie-Boskiej Komedii”, 42) karczmca, gospoda, 45) coś z serwisu stołowego, 48) gatunek jedwabnego aksamitu, 49) postać, 50) funkcjonariusz policji tajnej, 51) zarządca wilejski, 52) siedziba muzumiński, 53) przyrząd do linowania zeszytów, ksiąg handlowych itp., 54) secer.

PIONOWO: 1) Koszoroża lub Raka, 3) smarkacz, 9) stan wlewy w społeczeństwie, 6) afrykański krewnik, 8) bociąca, 5) nie obdarte stanowisko, 6) mieszkanka jednego z krajów azjatyckich, 8) stan w USA, 9) wybitne zdolności w jakiej dziedzinie, 11) pojazi ciągnięty przez człowieka, 12) znany malarz hiszpański, 14) autor „Kazań sejmowych”, 20) zawód retro, 22) mieszkanka w lidoo, 23) tuszacz, 27) przekroczył Rubikon ze słowami: „kości zostały rzucone”, 28) kół, 29) zapach, 32) żar do rozpalamia ogniska, 34) zakończenie, 35) urażenie do tworzenia połączeń np. telefonicznych, 37) wyspa grecka na Morzu Egejskim, 38) przepływa przez Pustosz Kozienicką, 39) wtręt, dygresja, 40) czerwona plamka, jaka kobiety indyjskie malują póródku, 41) chłoda dla ozdoby, 43) pra-Osetyjczyk, 44) ukończona Roma, 46) grupa wysp

włoskich i zachodnich wybrzeży Sy-cylii, 47) poczekalnia dla statków.

„LESZEK”

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 265”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NRU 259

POZIOMO: Moskwa, borsuk, kura, koks, krawędź, Sobótka, carat, rep, areal, etyk, zegar, arka, pan, zębodoł, kit, Arab, żaba, Edam, tana, part, Nisz, aha, aktówka, akr, kora, acoria, skok, wiolka, Ray, trąba, adwokat, karoten, kram, sake, radian, oznaka.

PIONOWO: okaryna, suwak, kręt, wad, oko, roba, skóra, usterka, akcept, satata, rata, zreb, spad, kaki, Egon, zabatka, różanka, zedra, Jania, Rea, Bas, zakwas, parówka, góra, zakątek, arka, na, hold, tort, wtyk, Kobe, akord, sroka, Akal, tran, ama, Asz.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 254 nagrody książkowe w drodze konkursowej losowania otrzymali: Jan Marczuk z Bielska Podlaskiego, Bogdan Kwiatkowski z Głębokiego, Daniela Jurkiewicz z Augustowa, Urszula Gwardiak z Zambrowa i Mariusz Mistrzewicz z Łomży. Nagrody prześlemy pocztą.



Jeszcze 800 milionów analfabetów

Na świecie jest obecnie jeszcze 800 mln analfabetów i wydaje się, że w najbliższych latach liczba ta się powiększy — oświadczył sekretarz generalny ONZ, Kurt Waldheim z okazji „Dnia walki z analfabizmem”. Zalecając podjęcie odpowiednich kroków w skali narodowej i międzynarodowej, Waldheim stwierdził, że od 25 lat procent analfabetów wprawdzie znacznie się zmniejszył i obecnie stanowi tylko 1/3 dorosłych osób, ale w wyniku eksplozji demograficznej powiększyła się ich liczba absolutna.

Kto przejdzie więcej przechodniów

Nowa, wręcz niepojęta jak na nasz gust, „zabawa” elektroniczna pojawiła się ostatnio w salach gier mechanicznych USA. Nazywa się „wyścigiem śmierci” (death race) i jej „pedagogicznym” celem jest pomóc umożliwienie siustrowym kierowcom wielokolejowym odprężenia się w prawdziwym „połowaniu na przechodniów”.

Za 25 centów zasiada się za kierownicą, mając przed sobą ekran z jezdnią, na której szybko przebiega spłoszony przechodzień. Amator tej gry powinien w taki sposób „prowadzić” samochód, aby koniecznie najeżdżał na zbłąkanych przechodniów. Gdy mu się to uda, rośnie się syrena, a na ekranie w miejscu katastrofy pojawia się... nagrobek.

Według tygodnika „New Times” za maszyną zabawa cieszy się od kilku miesięcy wielkim powodzeniem i przynosi salonom gier znaczne dochody.

MODA

Stopa stopie nierówna

Łaż, gdy tyle się pisało o naszym przemyśle obuwicznym, gdy podajemy się współpracę z firmami zagranicznymi, może będzie rzeczą ciekawą zapoznać się z opiniami na temat niektórych „potentatów” tej branży.

Francois Villon, właściciel 10 obuwicznych „butików” we Francji i w innych krajach Europy Zachodniej, który przygotowuje własne kolekcje obuwia — twierdzi, że nie ma obuwia, które pasowałoby na wszystkie nogi. Stopa narodziła się z natury, jest szeroka, krótka i ma różną od stopy przeciwnego mieszkańca Stanów Zjednoczonych, która ma stopę wąską i płaską. Noga azjatycka z kolei jest mała, o wysokim podłożu i palcach szeroko rozstawionych. We Włoszech stopy są bardziej pływające niż we Francji. Różnice te są powodem wyznaczenia stop, jakie się w danym kraju produkuje i które ludziom nosić, nogi dające się bowiem woszytkie jednako-

Jeśli chodzi o rozmiar obuwia, istnieją także ogromne różnice między poszczególnymi krajami. W Japonii rozmiar damskiego obuwia mieści się na granicach numerów od 33 do 36,5, w Niemczech między 37 a 42, we Włoszech od 36 do 41,5. We Francji zaś produkują się obuwia w rozmiarach od 34 do 41. Dodajmy, że jak w większości krajów europejskich, także i we Francji przeciętna stopa zwiększy-

ła się, czego np. od lat nie chcą uszczęśliwić nasi rodzimi producenci.

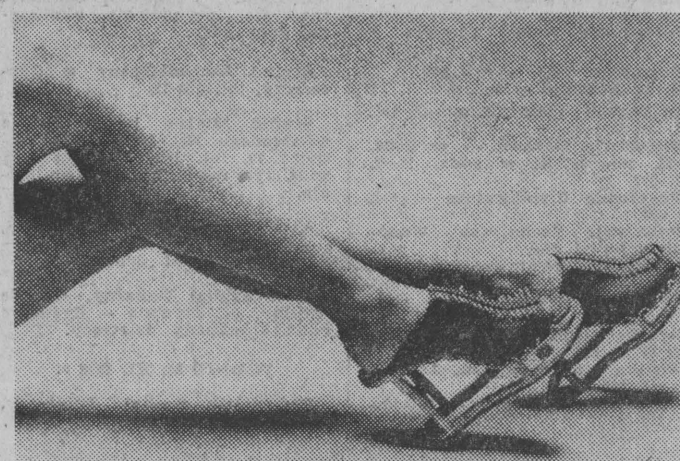
Francja posiada 550 fabryk obuwia, które w r. ub. wyprodukowały 228 milionów par, z czego 60 milionów na eksport. Po Włoszech i Hiszpanii jest ona trzecim eksporterem obuwia w świecie. Import z kolei wynosi 75 milionów par obuwia, głównie tekstylnego — teniśniewe, rannych pantofli.

Francuska kupuje 4-6 par obuwia rocznie. Francuz 3-3 pary. W tej przeciętnej mieszczą się wszystkie rodzaje obuwia. Jego modele, poza pewnymi fasonami klasycznymi, zawsze znajdują się w sklepach, zmieniają się zawsze w tym samym rytmie, co wzory tkanin i modele odzieży.

Nowa sztuczka wymaga innego noska, innej wysokości obcasów. Gdy panuje moda na naturalność, modne stają się niskie obcasy lub wygodne szpilki. Gdy moda wraca do dziedziny przebrani i wykwintów, proponuje się obuwie przypominające buty ortopedyczne. Zadbana elegancja koordynowana jest z wyjątkami i smukłymi obcasami.

Obecnie fabryki obuwia przygotowują się już do sezonu wiosenno-letniego 1977 roku. Obuwie będzie modne, bardzo lekkie, nawet bez widocznego kantu szelki, o średnicy (około 8 cm) obcasach. Będzie to obuwie w zupełnie nowym stylu do połączenia spodni i powiewnych sukien.

K. BOERGEROWA



Oszczędni szwacy powinni być zadowoleni z projektantów takich chodaków...

CAF — Camera